

Rafał Leszczyński

Listy Reymonta w zbiorach Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 24, 266-276

1968

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

RAFAŁ LESZCZYŃSKI

LISTY REYMONTA
W ZBIORACH MIEJSKIEJ BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ
W BYDGOSZCZY

Biblioteka Miejska w Bydgoszczy zgromadziła pokaźny zbiór rękopisów naszych pisarzy, przeważnie z końca XIX i z XX w. Wśród nich znajdują się i listy Reymonta, które dotychczas nie zostały wykorzystane przez historyków literatury polskiej. Stało się tak zapewne dlatego, że rękopisy Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy nie doczekały się niestety drukowanego katalogu, który by zwrócił uwagę badaczy skupionych w miastach uniwersyteckich na wartościowe, ale niedostatecznie znane, zbiory bydgoskie.

Pierwsza drukowana wzmianka o autografie Reymonta w zbiorach Biblioteki Miejskiej pochodzi z katalogu darów Kazimierza Kierskiego. Ofiarodawca m. in. podarował Bibliotece Miejskiej pocztówkę napisaną w Kołaczku przez Reymonta w 1923 r. Treść pocztówki ani nazwisko adresata nie zostały podane¹. W lecie 1939 r. cały zbiór Kierskiego został ewakuowany do Czerska pod Warszawą i złożony w piwnicy pewnej willi, w której zamieszkał sam Kierski. Podczas wojny kolekcja Kierskiego, a wraz z nią i autograf Reymonta, zaginęła w nie wyjaśnionych dotąd okolicznościach².

Po ostatniej wojnie Adam Grzymała-Siedlecki oddał w depozyt Bibliotece Miejskiej trzydzieści listów Reymonta pisanych do rodziny Jakimowiczów w latach 1898—1910. W dziale rękopisów Biblioteki Miejskiej zespół tych listów otrzymał sygnaturę 550. Jednakże w końcu 1957 r. Grzymała-Siedlecki odebrał depozyt z myślą przekazania go Bibliotece Narodowej. Obecnie Miejska

¹ *Spis dawnych dokumentów i autografów z daru Kazimierza Kierskiego dla Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy, [w:] Katalog darów Leonowej Wyczółkowskiej, Konstantego Laszczki i K. Kierskiego, Bydgoszcz 1937, s. 91.*

² Por. teczka „K. Kierski” w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Bydgoszczy.

Biblioteka Publiczna w Bydgoszczy posiada dwa rękopisy z listami Reymonta: 451 i 640.

Adam Grzymała-Siedlecki, który rękopis 451 Bibliotece Miejskiej ofiarował, opublikował z niego sześć listów Reymonta w 1947 r.³ Ostatni, siódmy list z tego rękopisu pisany — jak i sześć opublikowanych — do Mariana Kiniorskiego ogłaszamy obecnie.

17 VIII [19]02, Beg-Meil, par Fouesnant Finistere
Hôtel des Dunes

Mój Drogi

Za list dziękuję Ci serdecznie, zrobiłeś mi więcej niżli przyjemność, bo prawdziwą radość tą swoją pocziwą pamięcią. Tak, istotnie pisałem do Ciebie pod dawnym adresem, a już w tym roku na Wielkanoc i później w czerwcu gwałtem chciałem Cię gdzieś widzieć, a nie bardzo śmiałem pojechać tak prosto do Ciebie, chociaż byłem tam w tej okolicy.

Tak, Drogi. Ożeniłem się. Wszystko się kończy, co się dobrze kończy. A ja teraz, chociaż nieraz mi dość dziwno, że mam żonę, czuję się jednak w tej sytuacji zupełnie, zupełnie dobrze. Czuję, iż zaczynam nowe, bardziej serio, życie. Ponieważ wynudziłem się w Krakowie przez rok cały, a na całe życie chyba, namówiłem żonę i zaraz drugiego dnia drapnęliśmy do Paryża. A, cudne to miasteczko, cudne. Wiesz, trzy lata go nie widziałem, więc z tęsknotą jechałem i z rozrzewnieniem oglądałem. Siedzieliśmy tam krótko, bo coś tylko dni dziesięć, odkładając dalsze rozkosze zwiedzania do jesieni, bo powracamy do Paryża na cały rok. Już nawet wynajęliśmy sobie mieszkanie na Boul. Montparnasse, tuż przy Michlu. Małe, wysoko, ale bardzo, bardzo miłe. A tymczasem wpadliśmy na serio do Bretanii, w sam gąszcz sadów, lasów, pól, nad ocean. Nudy wściekle, bo to pustka ów Beg-Meil — wszystkiego trzy hotele, ale spokój nadzwyczajny, cichość i bezmiar nieobjęty wody. Posiedzimy tutaj do października, bo ja się tak dobrze czuję tutaj, że zacząłem bardzo dużo pracować, a i żona ma się w tym klimacie doskonale. Za szczerą uwagę o p. Hali dziękuję Ci serdecznie i przyznam Ci się po cichu, żeś miał zupełną rację. Tak, zakończenie puściłem, bo mnie już znudziła ta słodka rodzinka, a do samej Hali poczułem wstręt, że mi się odechciało prowadzić z nimi wojaż aż do Neapolu. A warszawska społeczność jest jednak tak głupia, że mi wzięli za złe pisanie humoreski⁴. Uważasz, u nas humor uważa się za niższy rodzaj literatury. Papuasy, co? Tak to społecznikowanie, a raczej durnie i panienki literatyzujące obniżyły poziom. A za uwagę o *Chłopach* jestem Ci wdzięcznym, ale istotnie chciałbym, aby to była moja „dobra” rzecz. Czy się uda? To, co dotychczas wydrukowane, to właściwie tło dopiero, ekspozycja niejako, bo powieść duża maszyna, cztery części czyli ze 2 tomy. Nie skończy się chyba prędzej niżli na wiosnę po roku. Tylko

³ „Tygodnik Warszawski”, R. 3, 1947. Nry z 5, 19, 26 stycznia i 2, 16 lutego.

⁴ Reymont ma na myśli *Z pamiętnika panny Hali — jej „Pa” i „Ma”* druk. w „Ilustracji Polskiej” z 1901 r.

traci niezmiernie na tym porcjonowaniu tygodniowym. Skończę ją tutaj, może już we wrześniu i natychmiast biorę się do skończenia dramatu, o który się już nawet umówiłem z Warszawą i Lwowem, że dać go muszę im na listopada.

Ot, tyle o mnie i sprawach moich.

Co u Ciebie? Mój Drogi, jeśli Ci czasu zbędzie, to mi napisz obszernie, co robisz, jak tam w Suchodębii⁵ teraz, coś o urodzajach itd. Ty wiesz, iż mnie to obchodzi. Czy żyjecie Państwo szeroko?

Wiem, że wydajesz „Ekonomistę”, ale go prawie nie widuję.

Czy się w ciągu zimy nie wybieriecie do Paryża? Byłaby dla nas rzetelna frajda. Czyś się z Miriamem nie widział? On narzekał, że unikasz redakcji „Chimery”.

Daruj bazgraninę. Zonie Twojej całuję rączki i piszę się Waszym szczerym, głęboko oddanym przyjacielem.

Wł. St. Reymont

Listy i karty pocztowe zebrane w rękopisie 640 są trojakięj proveniencji: jedna karta pocztowa, pisana do Emmy Makuszyńskiej, pochodzi z daru K. Makuszyńskiego, dziesięć listów bądź kart do Adama Grzymały-Siedleckiego ofiarował częściowo adresat i częściowo Maria Siedlecka, czternaście listów zakupiła Biblioteka Miejska w latach trzydziestych u warszawskiego antykwariusza Jonasza. Wreszcie do tego zbioru dołączono pojedynczy list Reymonta kupiony już po wojnie u M. Burskiego.

Karta do Emmy Makuszyńskiej w Burbiszkach (gub. kowieńska) została nadana w Warszawie 22 VI 1911 r. Po jednej stronie przedstawiała Stefana Krzywoszewskiego w stroju myśliwskim, po drugiej kilka zdań skreślili kolejno: Reymont, Krzywoszewski i żona Reymonta. Reymont zabłysnął żartobliwym dystychem:

O Emma

Jaka szkoda, że Cię nie ma

Wł. St. Reymont

Nierównie ważniejszy jest zbiór listów, jakie Reymont pisał do Adama Grzymały-Siedleckiego, choć nie są to długie listy. Rosnąca zażyłość między nadawcą i adresatem znalazła wyraz w treści i tonie tych listów.

[Beg-Meil, 14 IX 1902]

14 IX 02. Drogi Panie Adamie. Co się z Wami dzieje? Pisałem już dobrze z miesiąc i ani słówka dotąd. Odebraliście przecież? Co z sobą robicie jesienią? Jak ze zdrowiem? Siedzimy tutaj jeszcze do 10 października. Dobrze tak bardzo tutaj nie jest — ale, ale. Co się z Perzyńskim dzieje? Napiszcie no, a szeroko, bardzo proszę o to. Ucałuj-

⁵ Miejsowość w pow. kutnowskim; leżał w niej majątek M. Kiniorskiego.

cie ode mnie rączki pani Borońskiej. Perza ściskam⁶, Was również. Co w Krakowie słyhać?

Czekam wieści. Żona śle Wam pozdrowienia.

Wasz Wł. St. R.

do 10 X 02

Beg-Meil, par Fouesnant

France. Finistère

a potem

Paris. 162, Boul. Montparnasse.

[Concarneau, 14 IX 1906]

Drogi Panie. Cudownym zaiste wypadkiem dowiedziałem się, żeś-cie literackim radcą w teatrze. A z tego, że tam karta moja może Was znaleźć. Nie miałem bowiem pojęcia, kędy bujacie. Odpiszcie łaskawie, mam do Was pilną sprawę; teatralną. Będę tutaj do końca września. Ściskam Was i Pani rączki całuję.

Wasz Reymont

Concarneau, France

Hôtel de la Plage, 14 IX 06.

21 VII 1919, Chicago.

Mój Drogi. Różnymi okazijnymi pewnymi drogami wysyłałem listy do Ciebie i do p. Gustawa⁷. Naturalnie ni jednego słowa odpowiedzi. Co się stało? Tak mnie już macie dosyć. A ja właśnie zbierając materiały z tej włości po Ameryce myślałem o „Tygodniku”⁸. Zali mam stare afekta zwrócić w inną stronę? Nie uwierzę, aby Was coś z moich pisanin nie doszło. Co się z Wami dzieje? Co u Was w domu. Straszniem łakomy wiadomości z kraju, a nie przychodzą żadne. A ja tutaj szwendam się po polskich koloniach i prawie kazania na wzniosłe tematy. I gdyby nie upały 129° Faren., nie szalone odległości, nie stan mojego lichego zdrowia i nie tęsknota głupia, to czułbym się dobrze.

Ściskam Cię, Drogi. Pani całuję rączki. Or-Ota wielbię jak zawsze. Umarłyby tutaj, bo wódeczność wzbронiona. Ameryka teraz na sucho, woda sodowa starczyć musi. I Dębikus⁹ nie odpisuje. Całuję go. Pozdrowienia.

Wasz Wł. St. Reymont

[Warszawa,] Wtorek, 11 XI 1919

Mój Drogi

Już mi doktor pozwolił wychodzić na świat, więc przypominam Ci twoje obietnice: audjencja u Paderewskiego koniecznie w tym tygodniu — sprawy pierwszej doniosłości państwowej; bilet do Poznania na niedzielę wieczorem, łóżko w sypialnym 1ej klasy. Bardzo Cię proszę, bądź tak dobry i zrób, o co Cię proszę. Daj mi znać, jak można najszybciej, zwłaszcza co do biletu.

Ściskam Cię

Twój Reymont

⁶ Tj. Perzyńskiego.

⁷ Wolffa.

⁸ „Tygodniku Ilustrowanym”.

⁹ Z. Dębicki.

3 XII 1919, Zakopane, Warszawianka

Mój Drogi

Każ mi przysłać „Tygodnik” i daj w paru słowach znać, zali mam ślać Wam owe listy z Ameryki? Jeśli tak, to chciałbym, abyście je zaczęli drukować choćby w pierwszym № z początkiem przyszłego roku. Więc je zapowiedzcie. Ale jaki dać im tytuł? Będą tu wrażenia, notatki, opisy, dygresje. Nie nazwać by tego bigosu po prostu *Z Ameryki*? Jak uważasz? Odpisz zaraz.

Całuję Cię

Twój Reymont

7 XII 1919, Zakopane, Warszawianka

Mój Drogi Adamie, przed paru dniami pisałem do Ciebie, więc listy nasze się zmięły w drodze. Twój list otrzymałem dzisiaj. Nie, do gwiazdkowego № nic nie napiszę, gdyż jestem zajęty wrażeniami z Ameryki, których początek na kilka № chcę Wam posłać jeszcze przed świętami. Właśnie w tej kwestii pisałem do Ciebie, wzmiankując o honorarium do gwiazdkowego — znaczy, że wyjątkowej wielkości. Otóż muszę Ci napisać, że jeśli chcecie wrażenia, to zapłacicie m. 2 za wiersz. Uwiadom, zali się godzicie lub nie. Dowiedz się u p. Gustawa¹⁰, co się dzieje ze zbiorowym wydaniem moich książek? Czyś dał im już plan wydawnictwa? Sprawa ta wydaje się być traktowana przez wydawców prawie niechętnie, nie wiem, dlaczego. W ogóle dostrzegam jedno, że zarówno wydawcy jak i „Tygodnik” traktują mnie jakby przez nogę. Snadź mają mnie dosyć. Nie narzucam się. Nawet proponowałem już p. G.¹¹ zwrot zaliczek i rozwiązanie wszelakich umów. Wiem, jak drudzy wydawcy inaczej autorów traktują. O mnie zaś pies się nie zatroszczy. Ciężko przekonać się o tym, ale ciężiej to znoś. Trudno, taka moja dola. Nie pieści mnie życie. Odpisz rychło, bardzo Cię proszę.

Ściskam Cię serdecznie

Twój Wł. St. Reymont

[Warszawa, 4 III 1920]

Mój Drogi Adamie

Ponieważ bardzo chciałem widzieć się z Tobą, dlatego właśnie nie zastałeś mnie w domu. Drugi raz od dwóch tygodni wyszedłem i rozmówiliśmy się. Mój złoty, pomijam inne sprawy, jakim [!] mam do Ciebie, a występuję z następującą: artykuł p. Key¹² o *Chłopach* i drugi znacznie wspanialszy jakiegoś prof. Bööka, również Szweda, tłumaczy dla „Tygodnika” p^a. J. Szebeko, siostra ambasadora [!] polskiego w Berlinie. Nie dziw się, ale mi daruj i akceptuj. Tak się złożyło, że musiałem prosić ją o tłumaczenie właśnie dla „Tygodnika”¹³, bo inaczej

¹⁰ Por. przyp. 7.

¹¹ p. G. — panu Gustawowi.

¹² Ellen Karolina Sofia Key (1849—1926), autorka szwedzka. Pisała głównie na tematy psychologiczne i o emancypacji kobiet.

¹³ Fragment artykułu F. Bööka w przekładzie Józefy Szebekówny ukazał się w „Tygodniku Ilustrowanym” 8 maja 1920 r. (nr 19 s. 372—373) pt. *Głosy szwedzkie o Reymoncie. Studium Fryderyka Bööke’go o „Chłopach”*.

by tego może nie była zrobiła. Rozporządziłem się „Tygodnikiem”, za [co] Cię przepraszam serdecznie.

A teraz prosba, że nie chcesz pisywać o moich pracach w „Tygodniku”, to pozwól, aby zabrali głos cudzoziemcy. W tym wypadku ze względów na Szwecję, bardzo mi o to chodzi, aby się te artykuły ukazały w przekładzie polskim jak najrychlej, żeby je można wysłać jeszcze przed kwietniem.

Bardzo Cię o to proszę.

Zajrzyj do mnie, od l. p. p. jestem bezwzględnie.

Ściskam Cię

Twój Reymont

4 III 1920, „Omega”, aleje Jerozol. 65.

[Warszawa, 9 I 1921]

Mój Drogi Adamie

Piluję firmę o dalsze tomy zbiorowego wydania, oni zaś tłumaczą, iż pomimo próśb nie dostarczyłeś tomu, jaki ma teraz wyjść. Mają to być nowele chłopskie. Mój Drogi, błagam Cię, przyspiesz układanie tomu. Wydanie zbiorowe wlecze się tak długo, że chyba prędzej zemrę, niżli doczekam się końca, Zajrzyj do nas. Od dwóch—trzech tygodni jestem w Warszawie, ale chory, iż prawie nie wychodzę. Bardzo chciałbym się Tobą zobaczyć.

Ściskam Cię

Twój Wł. St. Reymont

9 I 1921

[Kołaczkowo, 2 II 1922]

Mój Kochany

Drobna i zarazem ważna sprawa. Oto przyjęliśmy dla zbioru chłopskich nowel tytuł *Ziemia*. Zdawało się dobry i w istocie dobry, ale ze względów księgarskich niemożliwy, ponieważ przypomina *Ziemię obiecaną*. Te podobieństwa nasza P. T. publiczność może identyfikować, stąd powstanie zamęt itp. Trzeba zatem zmienić tytuł. Jak Ci się widzi taki: *Bytowanie* albo *Chłopskie bytowanie*? A może znajdziesz lepszy? W każdym razie wybierz któryś i powiedz p. Guciowi o tym.

Mój Drogi. Siedzę znowu na wsi. Śniegi, cisza, mleko, sanna i nawet ciepło w chałupie. Wrócę do Warszawy niedługo.

Ściskam Cię serdecznie

Twój

Wł. St. Reymont

2 II 1922. Kołaczkowo.

[Warszawa, 2 III 1922]

Drogi Mój

Jeżeli możesz, to bądź tak dobry i wstąp do mnie na chwilę; bardzo Cię o to proszę. Ja znowu prawie nie wychodzę, a potrzebuję koniecznie mówić z Tobą.

Ściskam Cię

Twój Reymont

2 III 1922

W latach, kiedy Reymont nie wyrobił sobie jeszcze reputacji świetnego pisarza, pisywał listy o wiele dłuższe i bardziej „literackie” od przytoczonych wyżej. Nie brzmiały tonem poleceń ledwie maskowanych konwencjonalnym „proszę”, wolne były od stanowczo dyktowanych warunków druku i honorarium, czy też od kunsztownych zabiegów o międzynarodową sławę. We wcześniejszych listach więcej jest wynurzeń osobistych, wystylizowanych zresztą w taki sposób, aby wywierały współczucie i podziw dla subtelnej duszy autora, jest więcej informacji o życiu literackim w kraju, o własnych zamierzeniach i pracy. W tym samym rękopisie 640 znajduje się ogromnie długi list Reymonta pisany z Warszawy 1 XII 1897 r. do przebywającego w Paryżu Jana Lorentowicza. Reymont, który w 1902 r. niechętnie wspominał Kraków w przytoczonym wyżej liście do Mariana Kiniorskiego, pięć lat wcześniej, w sytuacji dla siebie o wiele gorszej, wyrażał się nienawistnie o wegetacji w Warszawie i wyrywał się do Paryża:

Wy znacie, co to mus, co to niemożność zrobienia kroku żadnego, tylko trwanie w jednym miejscu pomimo całego piekła pożądań i tęsknoty do ucieczki. Ja jestem w tym położeniu obecnie. Tęsknota za Paryżem, za pewnego rodzaju samotnością, za oderwaniem z Warszawy, przegryza mnie wprost i zjada. Ja tutaj nie mogę już żyć, nie mogę robić, nie mogę nawet myśleć, bo ta szarżyna życia otaczającego, ta banalność trująca, płasko-tragiczna oglupia mnie i obezsila zupełnie.

O, nie nazywajcie mnie Narcyzem w sobie rozkochanym, bo jestem raczej skorpionem trującym się własnym jadem tęsknot, smutkiem opadających złudzeń, goryczą łez nie wyplakanych. O, nie nazywajcie mnie Narcyzem w sobie rozkochanym, bo nim wprost organicznie być nie mogę, bo za wiele, za dużo rozmaitych cierpień swoich i cudzych biorę w pierś własną; czemu raczej nie przyrównacie mnie do *clowna* bawiącego publiczność conceptem, koziołkiem i udawaniem bez względu na to, co czuje w głębi sam dla siebie i bez względu, że może mieć pogardę najwyższą dla tych błazeńskich produkcji.

I śpiewałbym Wam tak minorowo bez końca, ale dojrzałem w mózgu Wasz ostry, straszny, sceptyczny [!] uśmiech, który mnie krajał tyle razy, i zaraz wszystko się we mnie skurczyło i obwinęło w jakiś szary łachman apatii i zniechęcenia.

Nie przerażajcie się ogromem tych arkuszy listowych; czytajcie dalej.

Dopływam do końca *Ziemi* pośpiesznie, tak pośpiesznie, że całą powieść będę w Paryżu przerabiał z gruntu, traktując dotychczasową jako materiały, tylko jako materiały. Mam bardzo wiele planów pracy na Paryż, bo prócz przeróbki *Ziemi* sprzedanej już w odbicie książkowej Gebethnerom, która ma wyjść na przyszłą jesień, chcę wolno pisać dramat, o którym Wam kiedyś wspominałem, dramat, którego halucynację mam już w sobie w całości. Zrobiłem również umowę z „Tygodnikiem” na przyszłą powieść, jaką zobowiązałem się napisać w ciągu przyszłego roku dla nich. Powieść ma już tytuł: *Chłopi*; mó-

wilem Wam już dosyć o niej, teraz zaś tylko powiem, że drzę do niej, bo żaden inny temat nie pociągał mnie z równą siłą. Przypominacie sobie również moje zamiary jechania do Ameryki; wzrosły we mnie do stopnia takiego, że w przyszłym roku jechać muszę, do czego zresztą przyczynić się ma pieniądze jedna z warszawskich firm wydawniczych.

Ze musiałem Was już znudzić gadaniem o sobie, przejdę do szerszych i bardziej interesujących tematów.

Szersze tematy to dla Reymonta karykaturalne obrazki literatów warszawskich, które ocierają się o paszkwil. Warszawa literacka zgromadzona w niedziele w salonikach Józefa Wolffa tak została opisana w owym liście:

W pierwszym salonie, na pufach, fotelikach i kanapkach à la Louis XV damska gwardia literacka z czcigodną panią Marrené na czele, która wciąż kręci binoklami, uśmiecha się podbródkiem tłustym i ma pozór starej krowy podrygującej za cielęciami. A potem idą węzowe figury Hajot, dystygowane suknie i uśmiechy Anatolów Krzyżanowskich¹⁴, czerwone niezaspokojoną żądzą staniki Komornickiej, wypięte, podobne do wiązek pakuł piersi Ostoi, twarze charciczek starych Mellerowej, mordy tatarsko-psie Łopuszańskiej, pyszczyki nikłe, rozmiękle w anemii, wyniszczone tajemną rozpustą, różnych adeptek literatury [...]

A co się dzieje w Warszawie?

Wolę znowu pozostawić to do opowiadania, niż pisać, bo za wiele papieru zużyć by potrzeba, aby opisywać o niczym, z czego składa się ruch i życie warszawskie.

U Loursa tylko jak zwykle zbiera się banda radykałów, do której przybył Sirko Sieroszewski, osiadający w Warszawie na stałe.

Co tam robicie?

Gdzie mieszkanie? to jest dla mnie bardzo ważne. W ostatnim liście tak jakoś wspominaliście o wspólnym mieszkaniu, że z tego wnioskuje, iż nie macie na taką aferę ochoty. Powiedzcie prawdę. Ja Wam zaś powiem to, że marzyłem o wspólnym mieszkaniu, a tym bardziej teraz, gdy będę miał zapewnione kilka miesięcy. Mógłbym brać u Was lekcje stałe i bez mitrżenia. Przyszła mi myśl, zróbmy tak: Wynajmiecie mieszkanie obszerniejsze dla nas dwóch na pół roku. Ja je zapłacę sam, a Wasza część policzy się w lekcjach, jeśli zaś będzie za mała, to Wam uczciwie dopłacę. Nie będziecie mieli kłopotu z mieszkaniem, a ja z chodzeniem na lekcje. Napiszcie mi o tym, tylko zupełnie szczerze. Nie mówię już o tym, jak wiele dobrego dla mnie miałoby to przebywanie z Wami przez czas dłuższy, boć to dobrze rozumiecie [...]

Pisałem do Gierszyńskich dwa razy, nie odpisali. Napiszę jeszcze na święta, a jeśli nie odpowiedzą, to niech będą zdrowi. Mam dla nich bardzo wiele wdzięczności i sympatii, ale trudno mi znowu zrozumieć ich milczenie i jeszcze trudniej rozdzierać szaty z tego powodu. Możem i zawinił przeciwko nim, nie przestałem jednak cenić i pamiętać o ich łasce. To moje niechujstwo życiowe — jak nazywacie — jest istotnie

¹⁴ Pseudonim literacki Natalii Korwin-Szymanowskiej z Krzyżanowskich.

moim nieszczęściem, z którego już usilnie leczyć się postanawiam, ale że takie rzeczy jak długoletnie przyzwyczajenie nie wyrwa się przez miesiąc, więc jeszcze długo będą się ludzie na mnie gniewali i długo będą sobie robił mimo woli nieprzyjaciół.

Ponieważ zaraz kończę, więc raz jeszcze proszę Was całym sercem: jeśli się gniewacie na mnie, to przebaczcie; przepraszam Was całą duszą. Powiem Wam więcej, że nie chciałbym za nic stracić Waszej przyjaźni, jest mi ona drogą bardziej niż to przypuszczacie po moim t. egoizmie, jaki, Bóg wie dlaczego, dopatrzyliście we mnie. Odpiszcie mi obszernie i prędko, abym do Was napisał jeszcze przed świętami. Zebyście wiedzieli, jak strasznie pragnę znaleźć się z Wami jak najprędzej, to już dla tego samego puścilibyście w niepamięć moje przewinienia i odpisałibyście zaraz.

Do tego samego adresata pisał w podobnym tonie Reymont w następnym, 1898 roku, 22 sierpnia:

Wiedziecie, stanowczo powrócę do Paryża w pierwszych dniach listopada i modlę się już o to, aby Was tam jeszcze zastać. Więcej jeszcze, bo pragnąłbym bardzo, aby Was coś zatrzymało w Paryżu przynajmniej do Nowego Roku, abym się mógł z Wami uczyć dwa miesiące. To są bardzo egoistyczne pragnienia, ale mi ich nie pamiętajcie i nie bierzcie za złe. Za dobrze mi z Wami było w Paryżu, za droga jest mi Wasza przyjaźń, by mnie nie ogarniał smutek na myśl, że się rozjechać musimy [...]

30 sierpnia wyjeżdżam, tydzień będę tylko w Warszawie, a potem na resztę wolnego czasu jadę do domu. Jeśli zechcecie po otrzymaniu niniejszego napisać do mnie, o co proszę Was bardzo, to piszcie pod adresem „Kurier Codzienny”.

[...] O Lemańskim doszły mnie wieści pewne, że po ożenieniu rzucił posadę na kolei i mieszka u żony na wsi i sam nie ma żadnych planów na przyszłość [...]

W ciągu krótkiego czasu Reymont emancypuje się. Czuje się śmielszy na paryskim gruncie i wobec Lorentowicza, zaczyna nawet protegować swoich znajomych. Oto jak pisze do Lorentowicza z Warszawy 28 IX 1898 r.:

Moi Drodzy, p. Barszczewski, sekretarz „Kur. Codziennego” — znacie nazwisko — pojechał na kongres do Lizbony, a z powrotem ma się zatrzymać w Paryżu parę dni. Otóż w tym sprawa, że dałem mu Wasz adres, ma się tam zjawić na Rollin w pierwszych dniach października. Człowiek bardzo miły, więc jeśli byście byli łaskawi zaofiarować mu gościnę i ulokować go w moim pokoju, to zrobilibyście jemu i mnie wielką przyjemność. Boję się tylko, że może Was w domu nie zastać. Otóż bądźcie tak dobrzy i dajcie odpowiednie polecenie stróżce, by, jeśli on się zgłosi podczas Waszej nieobecności, dała mu klucz i wprowadziła na górę, dobrze?

Przepraszam Was bardzo serdecznie za pewnego rodzaju narzucanie się Wam i zajmowanie czasu, ale zróbcie, o co proszę, będę Wam bardzo wdzięcznym.

Moi, abyście mogli wiedzieć, jak bardzo tęsknię do Paryża.

Jeszcze w kilku następnych listach Reymonta przebija zakłopotanie z powodu zaciągniętych zobowiązań finansowych, a radość, gdy np. dostał tanie mieszkanie:

Wczoraj uciekłem z Krakowa — pisał Reymont do Lorentowicza 10 października 1901 r. — bo o ile w Zakopanem, szczególnie pod koniec robiłem dobrze, to w Krakowie przez miesiąc blisko nie mogłem się zmusić nawet na pisanie listów.

Jestem w Wiśle; wiecie co nieco z pism o tej nowo odkrytej miejscowości letniej. Jest to na Szląsku. Kąt bardzo ładny w górach niewielkich ale cudnie zarośniętych i uformowanych. Cisza absolutna, no i taniść, bo za całodzienne utrzymanie z mieszkaniem itp. 45 guldenów miesięcznie, gdy w Zakopanem niżej 90 trudno. Chcę posiedzieć tutaj z miesiąc, a jeśli się uda, to i dwa [...]

Chciałem Wam obszerniej odpowiedzieć na list Wasz, na pewne jego miejsca, no i zapomniałem go zabrać do Wisły, zostawię więc na drugi raz. Wiecie, w Zakopanem dopiero wziąłem się nieco do roboty i kropnąłem humoreskę, aby się wypróbować (drukuje ją „Ilustracja Polska”, nowy krakowski tygodnik wydawany przez Szczepańskiego)¹⁵ a potem jeszcze coś i jeszcze coś.

A teraz siedzę umyślnie w tej Wiśle, aby się zabrać do *Chłopów*. Byłem już bliski końca — katastrofa mi przeszkodziła, a teraz przeglądam napisane rozdziały i drę niemiłosiernie, zupełnie; zaczynam zupełnie na nowo. Zrozumiecie, co to za pewnego rodzaju męczeństwo: podrzeć całą prawie książkę, nie skrzywić się i zabrać na nowo do jej napisania.

Albo dojrzałem, albo zgłupiałem, że to robić muszę — ale muszę.

Martwi się Reymont, że sprawa o odszkodowanie za wypadek kolejowy przewleka się, ale kiedy wreszcie pozbył się troski o pieniądze dzięki owemu odszkodowaniu, a sukcesy pisarskie stawały się coraz świetniejsze, zaczął pisać do Lorentowicza z pozycji lepszego. „Czuję, żeście nareszcie trafili na drogę właściwą” pochwała adresata w liście z 10 X 1901 r. Nadal jednak informuje go o sprawach krajowych, szczególnie zaś literackich. W liście pisanym z Krakowa 25 maja 1902 r. Reymont narzeka, że zaśniedział zupełnie w Galicji, której ma „więcej niż dość”, a najbardziej Krakowa.

Jużci, że w Krakowie pustki po rozproszeniu się bandy Przybyszewskiego. On sam siedzi w Warszawie i pije już na śmierć, nic nie pisze. Miriam rozszedł się z nim na dobre, ale bo też był i jest więcej niżli niemożliwym; popelnia maximum tego, co nawet geniuszom jest [!] dozwolone. A w Krakowie jest jeden Wyspiański, ale ten chory, no i w stałej hipokondrii [!], potem Miciński, a o drobiazgu różnym a bezwartowym i mówić nie warto. Stąd to i nudy takie. Miasto tak

¹⁵ Por. przyp. 4.

podzielone na kasty i tak w nich zastygłe, jak żadne drugie w Polsce. W Warszawie byłem na Wielkanoc, ale i tam żyć nie można: dziennikarce i panienkokracja panują niepodzielnie i pyskują, pyskują.

Lorentowicz w 1903 r. wrócił do Polski, teraz więc Reymont przejmuje rolę informatora o tym, co się dzieje na szerokim świecie. Zarazem ceni więcej swój czas, zajęty pracą nad *Chłopami*, zwleka zatem z odpowiedzią na listy.

Roma 10 V 04

Via Aurora. Pension Rosada

Moi Drodzy Przepraszam Was, że dawno otrzymawszy od Was artykuły nie odpisywałem. Nie miałem po prostu czasu. Wy to już znacie sami najlepiej.

Ale najserdeczniej i z całej szczerzej duszy dziękuję Wam za artykuły. Przyznaję się zupełnie, że po raz pierwszy rzecz Waszą o sobie przyjąłem bez zastrzeżeń i bez przykrości a z zupełną przyjemnością. Przyjemność miałem podwójną: osobistą i czysto literacką, bo artykuł jest wprost świetny, szczególnie w pierwszej części, bardzo szeroki, bardzo jędrny i językowo pierwszorzędny. Ogromnie skrzepiliście się i zmężnieli. No, ale Wy to sami musicie czuć lepiej. Dotknięcie się ziemi własnej musi wywierać wpływ pewien na dusze żywe i wrażliwości artystyczne.

Co tam robicie? Czy jesteście w „Kurierze”?

U nas nic prawie, siedzieliśmy nad sztucznymi szafirami neapolitańskiej zatoki przeszło miesiąc — tyle by wydobrzeć po warszawskich bibach. Napisałem większą sprawę dla „Chimery”, no i znowu ugrzęzłem w *Chłopach*. Tak orzę, bronuję i sieję wiośnianą część. Ogromna robota, cięższe i ważniejsze niżli części poprzednie, ale myślę, że i znacznie będą soczystsze, żywsze i lepsze — chcę tego.

W Rzymie będziemy do początku czerwca, a potem przez Szwajcarię do kraju, do Warszawy, o ile tymczasem nie ogłoszą w Królestwie stanu oblężenia, o czym wiele mówi prasa zagraniczna. Czy nic o tym nie wiecie pewnego? My tutaj uginamy się pod nawałem coraz posepniejszych wieści ze Wschodu. Wyobrażam sobie, jaki musi być nastrój Warszawy.

No, ale dość o tym.

Co u Was słychać? Jak zdrowie Pani? Napiszcie choć słów parę, bo jużci że na dawne, paryskie listy nie znajdziecie czasu, a przez to i siły.

Czy nie zauważyliście przerzucając prasę tygodniową, kto i gdzie pisał o *Chłopach*? Ciekaw tego jestem. Na nowo ciekawy jestem sprawozdań.

Czy wyszła „Chimera”?

Dawno nie miałem wieści od Zenona¹⁶.

Ściskam Was serdecznie i raz jeszcze z całego serca dziękuję. Pani całuję obie rączki, żona śle Wam gorące pozdrowienia.

Wasz

Wł. St. Reymont

¹⁶ Przesmyckiego.